Ks. Andrzej Muszala

Jérôme Lejeune (1927-1994) i jego wkład w bioetykę personalistyczną oraz budowanie cywilizacji życia

(Fragment artykułu w: T. Biesaga (red.), *Bioetyka personalistyczna*, Kraków, Wydawnictwo Naukowe PAT 2006, s. 145-169)

Jérôme Lejeune, był lekarzem z prawdziwego powołania, który swoim życiem i działalnością przedłużył linię wyznaczoną przez wielkie osobistości świata medycznego od czasów Hipokratesa i Galena po nowożytne filary medycyny humanistycznej jakimi byli Ludwik Pasteur czy Albert Schweitzer.

Urodził się w roku 1926, w Montrouge na przedmieściach Paryża. Po studiach medycznych został badaczem w Centre National des Recherches Scientifiques (Narodowe Centrum Badań Naukowych), a następnie międzynarodowym ekspertem z ramienia Francji w dziedzinie badań nad promieniowaniem atomowym. W lipcu 1958 roku, w czasie badań nad chromosomami dziecka z tzw. "mongolizmem", odkrył istnienie dodatkowego chromosomu w 21-szej parze chromosomów. W 1964 roku został pierwszym profesorem specjalnie dla niego utworzonej Katedry Genetyki Fundamentalnej na Wydziale Medycznym w Paryżu (miał wówczas 38 lat i był najmłodszym profesorem we Francji). W 1974 powołany na członka Papieskiej Akademii Nauk. W 1981 wybrany do l'Académie des Sciences Morales et Politiques (Akademii Nauk Moralnych i Politycznych). W 1983 został członkiem l'Académie Nationale de Médecine (Narodowej Akademii Medycyny). W 1994 mianowany przez Jana Pawła II pierwszym przewodniczącym Papieskiej Akademii „Pro Vita". Umarł na raka dnia 3 kwietnia 1994 roku w Paryżu w wieku 67 lat. Jérôme Lejeune otrzymał wiele nagród za swoje prace na temat patologii chromosomalnych, między innymi: nagrodę Kennedy'ego (1962 r.), nagrodę Wiliam Allen Memorial Award (1969 r.), nagrodę Griffuel za pionierskie prace nad anomaliami chromosomowymi w schorzeniach nowotworowych (1993 r.). Był doktorem *honoris causa*, członkiem lub członkiem honorowym wielu zagranicznych akademii, uniwersytetów i stowarzyszeń naukowych.

W roku 1958, kiedy Jérôme Lejeune miał zaledwie 32 lata, odkrył pierwszą anomalię chromosomową u człowieka: trisomię 21-szej pary chromosomów. Fizyczne cechy trisomii 21 to m.in.: wyraźne fałdy przyoczne (tzw. fałdy mongolskie), płaska twarz, zaokrąglona głowa, czasem wady serca; występuje też różnego stopnia niedorozwój umysłowy. Przyczyną tej choroby, nazywanej do tamtego czasu niesłusznie "mongolizmem", a dziś określanej jako zespół Downa, jest potrójna obecność (trisomia) chromosomu 21. To właśnie J. Lejeune'owi udało się po raz pierwszy ustalić związek pomiędzy stanem upośledzenia umysłowego i nieprawidłowościami na poziomie budowy chromosomowej. Swoje odkrycie opublikował w Sprawozdaniach Akademii Nauk z 1959 r., w krótkiej notatce o wykryciu u dzieci dotkniętych mongolizmem dodatkowego małego akrocentrycznego chromosomu. Odkrycie to zyskało – choć nie od razu – wielkie znaczenie, ponieważ otwarło drogę dla nowej gałęzi nauki – cytogenetyki, najpierw w badaniach nad człowiekiem, a wkrótce nad zwierzętami. Jej rozwój, niezwykle żywiołowy w wielu dziedzinach, miał pozwolić na poznanie tajemnic mechanizmu dziedziczenia materiału genetycznego. W kolejnych latach, wraz ze swoimi współpracownikami, J. Lejeune, odkrył mechanizm wielu innych chorób o podłożu chromosomowym, torując nowe drogi współczesnej genetyki medycznej. Opisał zespół tzw. „kociego krzyku" (*Cri du Chat*). Zaproponował koncepcję typu i antytypu, według której dwa syndromy spowodowane – jeden monosomią, a drugi trisomią – dla tego samego fragmentu

chromosomów, powodują przeciwstawne objawy kliniczne. Opublikował także obserwacje dotyczące pary bliźniąt monozygotycznych, by wytłumaczyć pojawienie się w trakcie ewolucji gatunków pary przodków, samicy i samca, u których zaszła ta sama zmiana, polegająca na przesunięciu drugiej pary chromosomów, co spowodowało zredukowanie ilości chromosomów z 2n = 48 u człekokształtnych do 2n = 46 u człowieka (czy byli to biblijni rodzice Adam i Ewa?..). Jérôme Lejeune przyczynił się do postępów w dziedzinie cytogenetyki onkologicznej opisując wyniki pierwszych obserwacji rozwoju klinicznego u dziecka dotkniętego trisomią i białaczką. W ostatnich tygodniach życia, zdając sobie sprawę z trawiącej go choroby, powrócił do poszukiwań wyjaśnienia powstawania raka. Wraz z osobistym lekarzem, profesorem Lucienem Israëlem, próbował znaleźć korelację pomiędzy kancerogenezą i ewolucją systemu nerwowego u organizmów wyższych.

Już jako młody człowiek Jérôme Lejeune zetknął się z nieszczęściem dzieci upośledzonych umysłowo, trzymanych nieraz w ukryciu, wytykanych palcami przez rówieśników. Na studiach medycznych został włączony do grupy profesora Turpina, w której zaczął realizować swoją życiową pasję: badać i leczyć choroby umysłowe, a w szczególności tę dziwną chorobę, którą powszechnie nazywano „mongolizmem". W tamtym czasie choroba ta uważana była za jedną z najbardziej wstydliwych, gdyż – jak sądzono – wywołana była przez syfilizm matki. Z tego powodu spora część społeczeństwa nie akceptowała dzieci „mongolskich" i uważała je za źródło zakażeń, co powodowało, że rodzice nieraz ukrywali je. Tymczasem Lejeune przeczuwał, że mongolizm jest konsekwencją jakiejś wady genetycznej. Razem z Martą Gauthier, która w Stanach Zjednoczonych opanowała technikę dekondensacji chromosomów, podjął badania nad kariotypem dzieci dotkniętych „mongolizmem". W ich wyniku stwierdził, że wszystkie osoby te mają tę samą charakterystyczną cechę genetyczną: potrójny zestaw chromosomu 21. Odtąd choroba ta nazywana jest „trisomią 21" (lub zespołem Downa).

Po dokonaniu tego odkrycia najważniejszą sprawą dla młodego wówczas lekarza stała się troska o pomoc medyczną dzieciom dotkniętym tym schorzeniem oraz przywrócenie im oraz ich rodzinom właściwej godności. Trzeba było przekonać społeczeństwo, że „mongolizm" jest wadą genetyczną, a nie chorobą zakaźną, wywoływaną przez syfilis, a zatem odpowiedzialnością za to schorzenie dziecka nie można obarczać rodziców. J. Lejeune zaprezentował swoje odkrycie najpierw w Stanach Zjednoczonych. Jednakże z powodu młodego wieku i nowości dyscypliny naukowej, jaką reprezentował, jego teza nie znalazła uznania w oczach uczonych amerykańskich. We Francji ogłosił swoje odkrycie dopiero w styczniu 1959 roku wraz Martą Gauthier i Raymondem Turpinem. Ale i tu, w rodzimym środowisku naukowym, przez długi czas nie uznawano jego odkryć. Pomimo braku akceptacji zaczął przyjmować chorych, próbując znaleźć dla nich skuteczną terapię. W jego pracach towarzyszyła mu Marie-Odile Réthoré, później członkini Akademii Medycznej. Dla francuskiej administracji genetyka jeszcze nie istniała, zatem aby laboratorium mogło funkcjonować, przez wiele lat robili fikcyjne testy na syfilis.

J. Lejeune poświęcił większość swojego życia dzieciom z trisomią 21. Jego celem stało się usiłowanie przeniknięcia do tajemnicy tych zranionych umysłów, które uniemożliwiają ich prawidłowe funkcjonowanie fizjologiczne i sprawiają im tyle cierpienia. Stał się badaczem z konieczności. Żeby leczyć chorych, trzeba było znaleźć przyczynę ich choroby. Był przekonany, że wszystkie choroby, nad którymi prowadził swoje badania, mają ze sobą coś wspólnego; że jeśli odkryje się, jak leczyć trisomię 21, to otworzy się drogę do leczenia wszystkich innych chorób genetycznych. Później, jako szef oddziału cytogenetycznego w szpitalu dziecięcym Hôpital Necker Enfants Malades w Paryżu, był jednym z najczęściej konsultowanych lekarzy na świecie. Wraz ze swoim zespołem analizował ponad 30 000 przypadków związanych z chorobami o podłożu chromosomalnym i leczył ponad 9 000 osób chorych umysłowo. Był przekonany, że postępy w leczeniu jednej z

tych chorób będą kluczowe w leczeniu pozostałych. Tymczasem, ku jego rozpaczy, zdiagnozowanie źródła anomalii chromosomowej odpowiedzialnej za powstanie zespołu Downa zaczęło niejednokrotnie służyć do wcześniejszego denuncjowania nienarodzonych dzieci – nosicieli tych chorób, co stanowiło podstawę do klinicznego orzeczenia w kierunku zakończenia ich życia przez zabieg aborcji. J. Lejeune podjął decyzję, by publicznie stanąć w obronie swoich chorych. To zaangażowanie po stronie ochrony każdego życia, niezależnie od jego „jakości", skończyło się dla niego ostracyzmem ze strony wielu środowisk naukowych i politycznych, a ze strony chorych i ich rodzin – przyjaźnią i wdzięcznością.

Poprzez swoje zaangażowanie na polu ochrony życia ludzkiego, także tego które było obarczone jakimś dziedzicznym schorzeniem, J. Lejeune mimowolnie wciągnięty został w filozoficzno-prawną debatę nad statusem ludzkiego embrionu. Stało się to za sprawą pewnej rozprawy sądowej, jak odbyła się w Maryville w stanie Tennessee w USA. Dotyczyła ona rozwiedzionych małżonków, którzy spierali się o embriony „nadliczbowe" pochodzące z zapłodnienia in vitro. Sąd miał rozstrzygnąć, czy siedem ludzkich embrionów, znajdujących się w stanie zamrożenia, powinno zostać uznanych przez prawo za wspólny majątek małżonków, którym można swobodnie dysponować, czy też za istoty ludzkie. Kobieta chciała zatrzymać embriony jako własne dzieci, podczas gdy jej były mąż domagał się ich zniszczenia. Pytanie postawione przez sędziego było następujące: czy embrion jest istotą ludzką? Sąd postanowił zwrócić się do ekspertów mogących udzielić wsparcia w tej bezprecedensowej sprawie. O wydanie opinii, jako biegłego na procesie, poproszono także prof. Jérôme`a Lejeune'a.

J. Lejeune zdołał przekonać sąd, iż zamrożone embriony nie są przedmiotami, którymi można dysponować, lecz istotami ludzkimi, którym należy się szacunek. Jednakże sama debata zeszła na głębszy poziom, dotykając problemu o wiele istotniejszego, jakim jest status embrionu. Odpowiedź na to pytanie ma w konsekwencji istotny wpływ na traktowanie embrionów *in genere*. Wraz z tysiącami dzieci poczętych pozaustrojowo, rodzą się bowiem nowe pytania dotyczące zarówno zamrażania ludzkich embrionów w stadium blastocysty, ich transferu po rozmrożeniu do macicy, „produkcji" sztucznych bliźniąt w celu testowania cech genetycznych lub przechowywania jako magazynu części zamiennych wykorzystywanych w celu ewentualnej wymiany organów. Chodzi także o rozwój prawa do eksperymentów na embrionach ludzkich, które, ponieważ nie mają ceny, są mniej kosztowne od zarodków zwierzęcych.

Pokłosiem procesu w Maryville jest książka *L'enceinte concentrationnaire*, w której Jérôme Lejeune zawarł swoje refleksje nad statusem ludzkiego embrionu. Jego refleksja wychodzi od stwierdzenia faktu, iż sztuczne zapłodnienie prowadzi nieuchronnie do produkcji embrionów „nadliczbowych" i do eliminacji tych, które są niskiej jakości. W obliczu tego faktu elementarna ostrożność nakazywałaby określenie statusu embrionu: czy jest on istotą ludzką czy przedmiotem, którym można dysponować? Człowiekiem czy rzeczą? Jeśli człowiekiem, to należałoby wprowadzić jasne prawo w tym zakresie ochrony embrionu. Z drugiej strony uznanie statusu istoty ludzkiej w odniesieniu do embrionu stanowiłoby olbrzymi problem, gdyż poddałoby w wątpliwość ustawę Simon Veil i niektóre formy antykoncepcji aborcyjnej, takie jak np. spirala. Jednocześnie, jest oczywiste, że ustawa dotycząca aborcji nie miała nic wspólnego z praktyką wspomaganego zapłodnienia, przynajmniej jeśli chodzi o założenia. Nie została przewidziana po to, by regulować kwestie redukcji embrionów, które są, nawiasem mówiąc, przeprowadzane nielegalnie, bez żadnego uzasadnienia. W wyniku rozwoju dwóch różnych praktyk klinicznych powstaje zatem poważna luka prawna. J. Lejeune zastanawia się, co prawo mogłoby dziś zrobić wobec tego faktu: czy poddać w wątpliwość ustawę Veil i poszerzyć ją włączając nowe wytyczne wynikające z bioetyki, czy też zdecydować się na ograniczenie sztucznego zapłodnienia? Dylemat polega na tym, iż przy aktualnym stanie świadomości, nie ma mowy ani o

poddawaniu w wątpliwość ustawy Veil ani o ograniczaniu sztucznego zapłodnienia. Jedynym rozwiązaniem wydaje się pozostawienie embrionów ludzkich bez żadnej specjalnej ochrony prawnej, poza kategorią prawną, co sprawia, iż celowo nie określa się, czy są to istoty ludzkie, czy rzeczy, i tym samym w pewnym sensie wyjmuje się je spod prawa. Krótko mówiąc, prawodawca nie ma innej możliwości jak uznanie, że zasady szacunku dla istoty ludzkiej od początku jej istnienia nie stosuje się do już ukształtowanych embrionów (orzeczenie Rady Konstytucyjnej).

Utrzymywanie dziś, że życie ludzkie nie rozpoczyna się wraz z jego początkiem, tzn. zapłodnieniem, wymaga sporego wysiłku i karkołomnej argumentacji. Paradoksalnie właśnie dziś, kiedy nauka zdolna jest zaobserwować początek istnienia ludzkiego i upowszechnia te obserwacje dla dobra ogółu, zbiorowość odbiera embrionowi naturę ludzką, tak przecież oczywistą, i sprowadza go prawnie do prostej materii ożywionej. Ta degradacja statusu osoby ludzkiej jest praktykowana za pomocą oddzielania życia ludzkiego od życia osoby. „Czy wiara w człowieka staje się trudniejsza od wiary w Boga? Czy potrzebna nam będzie wkrótce apologetyka rozwijająca dowody na istnienie człowieka?" – pyta Lejeune.

Żeby pozbawić dziecko w pierwszej fazie istnienia statusu istoty ludzkiej, współczesne prawo bioetyczne stworzyło pojęcie „preembrionu". I stwierdza, iż każdy eksperyment czy „usunięcie" embrionu jest możliwe przed pewnym terminem, gdyż chodzi wówczas o „preembrion". Odpowiedź Jérôme Lejeune'a, podparta najbardziej popularną we Francji encyklopedią Larousse'a jest następująca: „Pod pojęciem embrionu rozumie się najwcześniejszą formę istnienia. Definicja jasna i prosta. Niezmiernie ciekawy jest fakt, iż terminologia ta była akceptowana w całym świecie przez ponad pół wieku, przez wszystkich specjalistów. Nie było potrzeby tworzenia podkategorii o nazwie preembrion, ponieważ nie istnieje nic przed embrionem. Przed istnieniem embrionu, jest plemnik i komórka jajowa, to wszystko". I dalej: „Jeśli trzymać się słownych subtelności, to dlaczego nie mówić o pre-pre-embrionie? Czy byt, który mierzy dwa centymetry jest bardziej godny szacunku niż byt mierzący jeden centymetr? Czy jeśli mierzy pięćdziesiąt centymetrów, to jest dwadzieścia pięć razy bardziej godny szacunku niż ten pierwszy? Można się obawiać, iż ci, którzy mierzą szacunek w centymetrach, gramach czy tygodniach, nie kierują się zawsze najlepszymi intencjami".

J. Lejeune kilkakrotnie prosił o spotkanie z premierem Francji w celu omówienia ochrony prawnej osób w pierwszych stadiach istnienia. Premier jednak, chcąc uniknąć konfrontacji z ministrem zdrowia, przeciwnikiem Lejeune'a w kwestii aborcji, nie zgodził się. Aby odwołać się do sumienia i zmobilizować opinię publiczną, J. Lejeune wygłosił przemówienie 20 lat po debacie na temat aborcji, w sali Mutualité, w Paryżu. Następnie, razem ze swymi przyjaciółmi – prof. Lucien Israëlem, onkologiem, specjalistą od stanów terminalnych (który był jego następcą w Akademii Nauk Moralnych i Politycznych) oraz doktorem Emmanuelem Sapin, chirurgiem, specjalistą od interwencji *in utero*, wystąpił z deklaracją zatytułowaną *Manifest obrońców życia*, pod którą podpisało się tysiące lekarzy i która została opublikowana w dzienniku *Le Monde*. Wychodząc od naukowej obserwacji, że „istota ludzka to przedstawiciel naszego gatunku" Jérôme Lejeune zaproponował uznanie, że „wobec prawa każda istota ludzka jest osobą" i zadał podstawowe pytanie: „Skoro istnieją istoty ludzkie, które nie są osobami, to jakie są to istoty? Jaka może być uczciwa odpowiedź na to pytanie zadane przez bioetykę?" Odwołując się do przesłanek płynących z genetyki, J. Lejeune wykazał, że jedynie dokładną i doświadczalnie sprawdzalną rzeczywistością jest fakt partycypacji wszystkich istot ludzkich w uniwersalnym genomie *homo sapiens* (kryterium genetyczne). „To, co definiuje istotę ludzką, to jej przynależność do naszego gatunku. A więc fakt, czy jest ona starsza, czy młodsza nie przyczynia się do zmiany gatunku. Ani żaden młodzieniec, ani żaden staruszek nie przeniósł się z jednego gatunku do innego. Należą do

rodzaju ludzkiego. I to jest właśnie definicja". Nie przyjęto jednak tego rozwiązania. Głos Lejeun'a pozostał bez odzewu.

„Nauka bez sumienia jest tylko ruiną człowieka" mawiał Jérôme Lejeune. Dla niego była to ostatnia batalia. Dotknięty nieuleczalną chorobą nowotworową, prowadził walkę przez 4 miesiące, do ostatniego tchnienia, gdyż uważał, że stawka jest tu jeszcze wyższa niż przy debacie o aborcji. „Produkowanie dzieci w probówkach, kształtowanie ich zgodnie z naszą wolą – czyż nie jest to kuszące dla naszej absolutnej pychy? Móc wreszcie oświadczyć, że człowiek został stworzony na nasze podobieństwo!". Wobec tych, którzy głosili, że manipulowanie embrionami jest „moralnie konieczne i koniecznie moralne" odpowiadał, iż wprost przeciwnie: jest ono „moralnie niepotrzebne i zawsze niemoralne". Że najmądrzejsze dyskusje niczego tu nie zmienią. Że nigdy nie uzdrowiono nikogo zaczynając od przedwczesnej wiwisekcji dokonywanej na najmłodszych przedstawicielach naszego gatunku. Umierając pisał do jednego ze swych przyjaciół: „Do tej pory usiłowałem być żołnierzem centuriona, któremu powiedziano «Idź» i on idzie. Teraz nie mogę już iść daleko i szybko. Gdy trzeba bronić embrionów, które zostaną zaatakowane w dzień rzezi niewiniątek, ja nie mam sił. Dziwne uczucie". „Stałeś się nieużytecznym sługą Ewangelii" – odpowiedział przyjaciel, aby go pocieszyć". „Niestety, raczej sługą nie do użycia" – odpowiedział z humorem. Starał się jednak być użyteczny do ostatniej chwili. Jego ostatnie oficjalne wystąpienie miało na celu wsparcie profesor Marie-Odile Réthoré, kandydatki do Narodowej Akademii Medycyny. Rok później jego stała współpracownica, kontynuatorka opcji na rzecz ochrony życia ludzkich embrionów została przyjęta do Akademii, nawiązując do zapomnianej od czasów Marie Curie- Skłodowskiej tradycji przyjmowania kobiet do tej instytucji.

W czasie Wielkiego Postu roku 1994 organizm J. Lejeune'a trawiony był przez szybko postępujący nowotwór. Powoli stawał się „duszą, która nie potrzebuje już ciała" (Maurice Schumann). Lejeune był pod opieką lekarzy o nazwiskach: Israël i Chrétien i cieszył się, że zarówno Stary jak i Nowy Testament pochylają się nad jego cierpieniem, ale nie domagał się i nie oczekiwał żadnego cudu. Poza rozłąką z bliskimi, najbardziej cierpiał z powodu losu swoich najmniejszych pacjentów: „Byłem lekarzem, który powinien ich leczyć, a ja tymczasem odchodzę. Mam wrażenie, że ich opuszczam". W przeddzień śmierci, pozbawiony złudzeń co do swego losu, po otrzymaniu telegramu z wyrazami sympatii od Jana Pawła II, przyznał, iż przydałoby mu się kilka tygodni, żeby skończyć ustanowienie Papieskiej Akademii „Pro Vita", której przewodniczenie powierzył mu Ojciec św., mimo iż wiedział o jego chorobie. Przewodniczył jej zaledwie 33 dni i był kamieniem węgielnym tego dzieła. Następnego dnia, w poranek wielkanocny, Jérôme Lejeune został wezwany do wiecznej młodości. W czasie jego pogrzebu, katedra Notre-Dame w Paryżu wypełniona była po brzegi osobami, które przybyły z całego świata świadcząc w ten sposób o powszechnej estymie jaką się cieszył. Pozostawił żonę, jego wierną towarzyszkę od samego początku, pięcioro dzieci i dwadzieścioro siedmioro wnucząt. Niezaprzeczalne świadectwo szacunku dla życia. Dziś toczy się proces beatyfikacyjny pierwszego przewodniczącego papieskiej Akademii „Pro Vita".

W dzień pogrzebu Jérôme Lejeune'a w katedrze Notre-Dame w Paryżu, Bruno, dotknięty trisomią 21 pary chromosomów, podszedł do mikrofonu. Bez strachu, w przepełnionej katedrze, zaimprowizował przemówienie kończące się tymi słowami: „Dziękuję profesorze za to, co zrobiłeś dla mojego taty i mamy. Dzięki tobie jestem dumny z siebie. Twoja śmierć mnie uzdrowiła". Nikt oprócz Bruna nie mógł tak powiedzieć. Był dzieckiem, którego zbadanie pozwoliło J. Lejeune'owi odkryć trisomię 21 pary chromosomów 35 lat wcześniej.

Po śmierci J. Lejeune'a jego dzieło kontynuuje Fundacja im. Jérôme`a Lejeune'a (www.fondationlejeune.org) powstała w roku 1996 roku. Jest ona prywatną fundacją na rzecz badań nad chorobami inteligencji o podłożu genetycznym. Jest pierwszym co do wielkości

sponsorem badań nad trisomią 21. Finansuje co roku niemal 60 programów badawczych na świecie na kwotę ponad 1,5 miliona euro, które mają na celu leczenie osób cierpiących na trisomię. Fundacja angażuje się wyłącznie w finansowanie badań, które oparte są na szacunku do istoty ludzkiej od początku jej istnienia. Nie wspiera żadnego projektu, w trakcie którego posługiwano by się embrionami lub płodami jako materiałami badawczymi. Fundacja powołała Instytut badań nad chorobami inteligencji o podłożu genetycznym im. Jérôme`a Lejeune'a, którego misją jest opieka nad osobami z upośledzeniem umysłowym o podłożu genetycznym w każdym wieku, w celach leczniczych. Instytut w badaniach klinicznych opiera się na wyzwaniu rzuconym przez prof. Lejeune'a: „Gdybyśmy włożyli tyle samo energii w szukanie lekarstwa na trisomię, co w wysłanie człowieka na Księżyc, już dawno byśmy je wynaleźli".

Przesłanie Jana Pawła II, do kard. J.-M. Lustigera, abpa Paryża na pogrzeb Jérôme Lejeune'a (4. IV. 1994)

„Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto we mnie wierzy, nie umrze, ale żyć będzie" (J 11,25). Te słowa Chrystusa przychodzą na myśl, kiedy myślimy o śmierci profesora Jérôme Lejeune'a. Jeżeli Ojciec niebieski wezwał go z tej ziemi w dzień Zmartwychwstania Chrystusa, trudno nie dostrzec znaku w tym wydarzeniu. Zmartwychwstanie Chrystusa stanowi wielkie świadectwo życia, które jest silniejsze od śmierci. Oświeceni słowami Pana, widzimy w każdej śmierci człowieka niejako uczestnictwo w Śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa, zwłaszcza jeśli ta śmierć ma miejsce w dzień Zmartwychwstania. Taka śmierć daje jeszcze większe świadectwo życia, do którego człowiek został powołany w Jezusie Chrystusie. To wezwanie było motywem przewodnim całego życia naszego brata Jérôme'a. Jako naukowiec biolog, pasjonował się życiem. W swej dziedzinie był jednym z największych autorytetów światowych. Wiele organizacji zapraszało go na konferencje i występowało do niego z prośbą o opinię. Był szanowany nawet przez tych, którzy nie podzielali jego najgłębszych przekonań.

Pragniemy dziś podziękować Stwórcy, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi" (Ef 3,15) za szczególny charyzmat zmarłego. Należy mówić tutaj o charyzmacie, gdyż profesor Lejeune zawsze potrafił odpowiednio wykorzystać swą głęboką znajomość życia i jego sekretów dla prawdziwego dobra człowieka i ludzkości, i tylko do tego celu. Stał się jednym z gorących obrońców życia, zwłaszcza życia dzieci nienarodzonych, które w naszej współczesnej cywilizacji jest często zagrożone tak, że można myśleć o zagrożeniu zaprogramowanym. Dziś, zagrożenie to dotyczy również osób starych i chorych. Różne instancje, w tym demokratycznie wybrane parlamenty, uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, kto ma prawo żyć i o tym, komu tego prawa można odmówić. W różnorodny sposób wiek, w którym żyjemy, doświadczał takiej postawy, zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej, a także po wojnie. Profesor Jérôme Lejeune w pełni podjął szczególną odpowiedzialność jako naukowiec, gotowy stać się „znakiem sprzeciwu", nie poddając się presjom wywieranym przez społeczeństwo, czy ostracyzmowi, którego był przedmiotem.

Stajemy dzisiaj wobec śmierci wielkiego chrześcijanina XX wieku, człowieka, dla którego obrona życia stała się apostolatem. Jest jasne, że w aktualnej sytuacji światowej, taka forma apostolatu świeckich jest szczególnie potrzebna. Pragniemy dziś podziękować Bogu, Dawcy życia, za wszystko, co dla nas zrobił profesor Lejeune, za wszystko, co zrobił dla obrony i promowania godności życia ludzkiego. Chciałbym szczególnie podziękować mu za inicjatywę stworzenia Papieskiej Akademii „Pro Vita". Jako długoletni członek Papieskiej Akademii Nauk, profesor Lejeune przygotował wszystkie niezbędne elementy dla tej nowej

fundacji i stał się jej pierwszym przewodniczącym. Jesteśmy pewni, że będzie odtąd modlił się za tę tak ważną instytucję, która zawdzięcza mu w dużej mierze swe istnienie.

Chrystus mówi: „Jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie". Wierzymy, że te słowa spełniły się w życiu i śmierci naszego brata Jérôme'a. Oby prawda o życiu zmarłego stała się również źródłem siły duchowej dla jego rodziny, dla Kościoła w Paryżu, dla kościoła we Francji i dla nas wszystkich, którym profesor Lejeune zostawił prawdziwie jasne świadectwo życia człowieka i chrześcijanina.

Łączę się w modlitwie ze wszystkimi, którzy uczestniczą w ceremonii pogrzebowej i przesyłam wszystkim, za pośrednictwem kardynała arcybiskupa Paryża, moje apostolskie błogosławieństwo".

Jan Paweł II, papież